Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Fragment powieści *Mur*

W czasach kiedy Rewolucja dopiero raczkowała, dowodził małym oddziałem powstańców. Egzekucje były na porządku dziennym. Zabijali przeciwników nowego porządku oraz zwykłych kryminalistów. Zapamiętał swojego pierwszego skazańca. Twarze pozostałych zatarły mu się w pamięci, ale tego nie zapomni do końca życia. Chłopak miał siedemnaście lat i nie przyznawał się do zarzucanej mu zbrodni. Był oskarżony o zamordowanie pięcioosobowej rodziny. W nocy miał się zakraść do chaty na skraju wsi i popodrzynać wszystkim gardła. Nie było świadków, przy oskarżonym nie znaleziono narzędzia zbrodni. Zapewniał, że jest niewinny. Przesłuchanie nie przyniosło rozstrzygnięcia. Chłopak był uparty i odporny na ból. Odesłano go na noc do karceru, śledztwo miało być wznowione z samego rana.

Karcer urządzono w ziemiance. Z okna swej kwatery widział zamknięte na kłódkę drzwi ziemianki, dla większej pewności podparte solidną belką. Nie mógł zasnąć. Krążył z kąta w kąt, próbując w zeznaniach oskarżonego znaleźć słaby punkt, szczegół, który wcześniej być może przeoczył, a którym mógłby chłopaka przygwoździć. Nie tyle zresztą chciał go nakłonić do przyznania się do winy, ile zrozumieć, dlaczego zabił. Najmłodsza ofiara miała dwa lata. Nic nie wskazywało na to, by z domu cokolwiek zginęło.

O trzeciej nad ranem wyszedł przed dom, kluczem otworzył kłódkę i przyświecając sobie latarką, zajrzał do ziemianki. Chłopak spał snem sprawiedliwego. W końcu się przebudził i podniósł powieki. Zanim na powrót przybrał maskę przystającej do młodego wieku niewinności, zdradził się spojrzeniem. Bo kiedy przez te kilka krótkich sekund tkwił zawieszony między snem a jawą, patrząc mu w oczy można było zajrzeć w głąb duszy, ujrzeć urodzonego mordercę, jakim naprawdę był, drapieżnika, który z przelewania krwi czerpie przyjemność.

Zapamiętał tę lekcję. Towarzyszyła mu przez wszystkie lata, a w ostatnich miesiącach ciągle powracała w charakterze przestrogi. Oczy mogą zdradzić. Powtarzał to sobie nieustannie, by nie zapomnieć, że nawet we śnie powinien mieć się na baczności. Nie mógł sobie pozwolić na najmniejsze potknięcie. Republika była kolosem na glinianych nogach. Wiedział już, w które miejsce uderzyć, by upadła i więcej się nie podniosła. Od osiągnięcia celu dzielił go krok. Pozostało mu jeszcze wymyślić sposób przeprowadzenia ataku i wybrać najbardziej stosowny moment. Powodzenie całego przedsięwzięcia zależało od utrzymania zamiarów w absolutnej tajemnicy. Co nie powinno nastręczać trudności, zważywszy że działał w pojedynkę i polegał wyłącznie na sobie. Więc jeśli ktoś mógł go zdradzić, to on sam.

Ostatnio twarz mordercy z ziemianki nawiedzała go nawet w snach. Potrafił odtworzyć wydarzenia tamtego dnia minuta po minucie. Z samego rana, po pośpiesznie przeprowadzonym procesie, wydano wyrok i skazaniec stanął przed plutonem egzekucyjnym. Ale zanim jeszcze padły strzały, chłopak przywołał go do siebie pod pozorem, że w rozmowie w cztery oczy chce się przyznać do zbrodni. Podszedł, nie przeczuwając podstępu. „Chciałeś wiedzieć, dlaczego zabijam?” – szczeniak zaczął. Uśmiechnął się, jakby stanowili parę starych przyjaciół. „Z czasem zrozumiesz. Wystarczy, że wtedy sam siebie zapytasz. Bo jesteśmy jak dwie krople wody”.